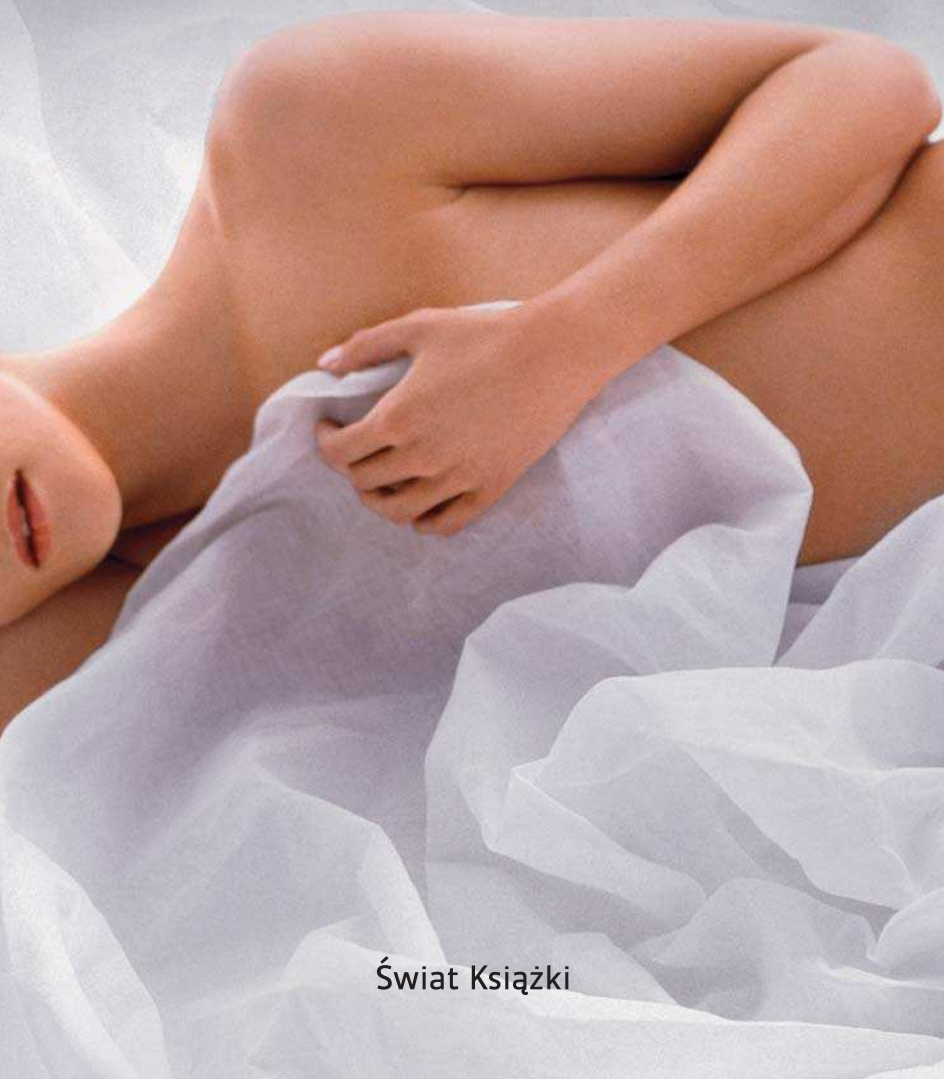


Janusz Leon Wiśniewski

# *Łąka*

Ważniejsze niż miłość jest to, co po niej zostaje



Świat Książki

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).

*Lázka*

Janusz Leon Wiśniewski

*Łaika*



Świat Książki

Redaktor prowadzący  
*Monika Koch*

Redakcja techniczna  
*Małgorzata Juźwik*

Korekta  
*Jadwiga Przeczek*  
*Maciej Korbasinski*

Copyright © by Janusz L. Wiśniewski, 2011

Copyright © by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2010

Świat Książki  
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-786 Warszawa, ul. Rosoła 10

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-247-2500-7  
Nr 45073

# Spis treści

Łóżko

Ranking emocji

Narodziny

Sen

Test

O kłamstwie

Niewierność

Łóżko

Opowiadanie *Łóżko* ukazało się w „Bluszczu”, nr 1 i 2 2008.



Odsunęła powoli białą narzutę i usiadła na brzegu materaca. Usłyszała znajomy dźwięk skrzypnięcia sprężyn.

Błękitno-biała pościel. Ta z jej inicjałami wyszytymi przez mamę. Jej ulubiona. Zawsze powleka taką, gdy wyjeżdża na dłużej. Aby natychmiast poczuć się dobrze po powrocie. To tak, jak gdyby trochę wracała do niej. Do matki. Nikt nie czekał na nią równie niecierpliwie jak jej mama. I nikt nie cieszył się tak z jej powrotu. Śpi w tej pościeli przez jedną tylko noc, potem pierze i chowa w szafie. Do następnej podróży. W tej pościeli sypia tylko ona. Jak dotąd. Kiedyś, gdy znajdzie kogoś wartego uczucia, zasłodzi ją łóżko dla nich obojga. Kiedyś...

Ciemna, brązowa rama z sękami na pomarszczonej starością desce przy zagłówku. Na niej, tuż przy eliptycznej krawędzi, dwie krótkie linie czarnych,

chropowatych wgłębień wypalonych ogniem. Jak dwie blizny po zadanych ranach. Jej ojciec podczas rodzinnych spotkań opowiadał o nich jak o bohaterskich bliznach na swojej twarzy. Dopiero mama musiała mu przypominać, że w czasie wojny był przecież dzieckiem.

Jej łóżko. Najbezpieczniejsza przestrzeń, jaką zna...

Czuła, jak powoli nadchodzi uspokojenie. A zaraz za nim wkrada się smutek. Wtuliła głowę w ramiona. Pod stopami ciągle leżała otwarta, nierozpakowana walizka. Na samym wierzchu poplamiony nieregularnymi kształtami bieli szafirowy szal z cienkiego jak muślin jedwabiu. Kiedy bardzo tęskni za dotykiem, owija nagie ramiona tym szalem i pozwala tkaninie na pieszczotę. Czasami jedwab dotyka „tego” miejsca.

Tylko jeden z jej mężczyzn miał szczęście i cierpliwość odnaleźć to szczególne miejsce na jej ciele. Bardziej jednak cierpliwość niż szczęście. On dotykał językiem lub palcami każdego centymetra jej skóry, więc kiedyś musiał i tam trafić. Otwierała się wtedy, jak po naciśnięciu magicznej klamki. Mała wyspa naskórka na jej ciele. Między szyją a prawym ramieniem, kilka centymetrów w prawo, w nieznanym zagłębieniu, tuż pod wystającą kością obojczyka.

Tylko on jeden wiedział, że aby ją zdobyć (cokolwiek to znaczy), wystarczy delikatnie muskać dokładnie tu. W tym miejscu. Najlepiej ciepłym, wy-

dychanym powietrzem. I delikatnie dotykać językiem. Wtedy ona odchyli głowę, naciągnie skórę szyi, będzie oddychała o wiele szybciej i podsunie najpierw szyję, a potem wargi do całowania. I wówczas także rozsunie kolana. Dla niego, chociaż nie zawsze, także uda. I właśnie ten mężczyzna był najmniej odpowiednim, jakiego kiedykolwiek powinna była spotkać.

Nie chciała więcj o tym myśleć. Szczególnie teraz. I szczególnie tutaj. W łóżku. Wstała. Zaciągnęła energicznie walizkę pod szafę i nachylona nad nią zaczęła wyjmować ubrania.

– Po co tam pojechałaś, kretynko? – pytała sama siebie, opróżniając walizkę i rozkładając w szafie równo poskładane kostki kolejnych ubrań. Wszystkie złożone z tą samą starannością. Wszystkie dopasowane kolorem do siebie, jak kolejne klocki jakiejś ogromnej, ale przemyślanej układanki. – Zmarnowałaś dwa tygodnie swojego życia! I to z kim?! Z bandą jakichś chorych popaprańców, takich, których nie stać ani na dobre wino w restauracji, ani na pomysł zjedzenia kolacji na plaży z paczką krakersów i puszką mielonki. I z zapalonymi świecami wystającymi z piasku. Na dobry humor też ich nie stać, zanim jeszcze przed śniadaniem nie wleją w siebie pierwszego piwa. Przecież to ja mam depresję! Nie oni! Żeby mieć depresję, trzeba najpierw wiedzieć, co to w ogóle jest. Dwa tygodnie! Całe czternaście dni! – mówiła do siebie coraz

głośniej i z coraz większym wyrzutem. – Jak mogłam pojechać z ludźmi, którzy nie mają planu? Żadnego planu! Ani na swoje życie, ani nawet tego na najbliższe dwa tygodnie. Jak można przylecieć bez planu na Seszele?! Jak do cholery mogłam być aż taka głupia?!

Wieszała kolejne sukienki na wieszakach. Jedna za drugą. Ustawiła je w rzędzie, jak żołnierzy do musztry. Od najdłuższej do najkrótszej. Jasne przeplatane ciemnymi, żeby rano, po otwarciu szafy, nawet gdy w pokoju ciągle panuje mrok, nie tracić czasu na szukanie.

Miała obsesję oszczędzania czasu. O tym, że to „obsesja”, dowiedziała się od swojej psychoterapeutki. Ona, w odpowiedzi, nazywała to „silną tendencją do zachowania porządku”. Kosmetyki w jej łazience zawsze były ustawione we właściwej kolejności. Kiedy rano robiła makijaż, w niezmiennie takiej samej kolejce stały: najpierw tonik i waciki w prawej szafce, dolna półka – krem pod oczy, krem do twarzy, rozświetlacz na cienie pod oczami, make-up, kredka do brwi, za nią pudełeczko z cieniami do powiek, tusz do rzęs, trzy szminki, błyszczczyk, a cały ten szereg zamykał róż do policzków. Na poranny makijaż dawała sobie dokładnie pięć minut. Ani sekundy więcej. Jeśli nie zmieściła się w czasie, kończyła w samochodzie, stojąc w porannym korku. W soboty, gdy nie było korków, po prostu pojawiała się w biurze bez makijażu. I tak nie grało to

żadnej roli, ponieważ w tej firmie tylko ona pracowała w soboty. Ona i strażnik na dole. A staruszek i tak tego nie zauważał.

Na samym dnie walizki, pod bawełnianym workiem z równo poskładaną bielizną, znalazła książkę. Leżała tuż obok muszli. Uśmiechnęła się... pierwszy raz tego poranka. Uklękła. Wzięła ją ostrożnie do rąk. Prawą dłonią delikatnie przesunęła po powierzchni okładki. Ciągle były na niej ślady jej zaschniętej krwi. Podniosła książkę do twarzy. Powąchała. Nadal pachniała plażą. I swoją niezwykłą historią...

To było kolejne południe, gdy miała uczucie, że traci czas. Chociaż minęły dopiero dwa dni, odkąd tu przybyli, uwierała ją bezczynność i leżak przy hotelowym basenie. Nie powinno jej tutaj być. Powinna być w podróży. Po tej wyspie. Po każdym jej zakątku. Nie była. Ale była za to wściekła.

Na głos planowała podróż na jutro. Ze wszystkimi szczegółami czytany z przewodnika. Na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli. Ale nikt jej nie słuchał. W pewnym momencie dotarła do ostatniej strony i zamilkła. Przez chwilę czekała na jakiś komentarz. Gdy zamiast tego usłyszała chrapanie z leżaka za nią, gwałtownie wstała. Wrzuciła ostentacyjnie przewodnik do basenu, zabrała szklanekę z resztką niedopitego kolorowego koktajlu i przeszła do budynku. Nikt nie zareagował.

W każdym hotelu, w którym mieszkała, sprawdzała, czy jest biblioteka. Czasami była to oddzielna, klimatyzowana sala wypełniona wygodnymi kanapami, w których można było, z książką w dłoni, zapaść się i zapomnieć o całym świecie. Innym razem tylko krótka półka zawieszona nad drewnianym krzesłem. Chciała wiedzieć, jakie książki ludzie czytali podczas urlopu. I jakie zostawiali, aby dotarli do nich inni. Ona zawsze pozostawiała książki, które miały dla niej znaczenie. Potem, najczęściej w Polsce, kupowała kolejny egzemplarz. Czasami i ten pozostawiała w którymś hotelu. Nie pamięta dokładnie, ale Kołakowskiego zostawiła chyba w pięciu. Chciała także wiedzieć, to chyba najbardziej, czy w hotelowych bibliotekach, szczególnie w tych na końcu świata, są polskie książki.

Podeszła do zaspanego recepcjonisty. Zapytała o bibliotekę. Spojrzał na nią podejrzliwie. Gdy w końcu dotarło do niego, o co pyta, palcem wskazał przeszkloną szafkę wiszącą w kącie holu, tuż nad wyleniałym fotelem. Nie była większa niż górna część kredensu, który odziedziczyła, razem z łóżkiem, po babci Marcie. Solidne ciemne deski, a na nich, za szybą, książki. Głównie francuskie i angielskie, zadziwiająco dużo rosyjskich, mało niemieckich.

Przyglądała się przez chwilę tytułom na grzbietach książek. Jedna była wepchnięta grzbietem do tyłu. Chciała wiedzieć jaka. Kluczyk do zamka szkla-

nej witryny był zbyt wysoko, aby mogła dosięgnąć go z podłogi. Stała jedną stopą na fotelu. W pewnym momencie straciła równowagę i upadając, ściągnęła na siebie całą szafkę. Szklane drzwiczki roztrzaskały się z hukiem o marmur podłogi.

Leżała pokryta kawałkami szkła. Nad nią pochyłał się przerażony recepcjonista wykrzykujący coraz głośniejsze: *My God!* Pod odłamkami szkła, na jej brzuchu, leżała książka. Odrzuciła ją z wściekłością, kalcząc sobie palce. Wstała, zakrywając rękami nagie piersi. Podniosła stanik swojego bikini. Leżał na podłodze przygnieciony szafką. Próbowwała go włożyć, plamiąc krwią piersi. Po chwili zrezygnowała, gdy zauważyła, że zapinka z tyłu jest zmiążdżona. Podeszli do recepcji.

– Niech mi pan poda klucz do mojego pokoju i każe przynieść duży kubeł lodu. I coś do dezynfekcji. I kilka plastrów – powiedziała, widząc strużki krwi na dłoniach. – Pokój trzysta pięć. I niech się pan już nie denerwuje. Nic mi nie jest – uspokajała roztrzęsionego recepcjonistę.

Pod stopami zobaczyła książkę, którą cisnęła przed siebie z wściekłością. Schyliła się i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Książka miała polski tytuł!

– Czy może mi pan sprzedać tę książkę? – zapytała recepcjonistę, wertując strony.

– Sprzedać? – odparł, odrywając na sekundę wzrok od jej zakrwawionego biustu. – Nie! Niech

pani weźmie sobie tę książkę. I każdą inną, która się tu pani spodoba. Proszę. Każdą inną też. Niech pani weźmie wszystkie. I zaraz pošlę pani lód do pokoju. Tak, do pokoju. I wszystkie książki też pošlę. Do pokoju. Numer trzysta pięć, tak, już, proszę klucz, numer trzysta pięć, niech pani weźmie tę książkę. Przepraszam panią, proszę, dziękuję, o mój Boże, przepraszam, dziękuję, wszystkie książki, kubeł lodu, plastry, trzysta pięć... – powtarzał jak w amoku.

Tak. Niektóre książki pachną swoimi historiami. I oceanem...

Kolejne południa przy basenie były jakby bardziej znośne. Po tygodniu dała im jeszcze jeden dzień „na opamiętanie się”. Potem, tak nieodwołalnie postanowiła, zacznie podróżować sama.

Rano wstawiała przed wszystkimi i szła na plażę. Spacerowała, czasami z aparatem w dłoni podglądała ptaki wyjadające to, co w nocy na brzeg wyrzucił ocean, a gdy poczuła zmęczenie, siadywała oparta plecami o granitową skałę i patrzyła na przepływające w oddali statki.

Uczyła się być sama ze sobą. Potrzebowała tego. Zawsze była „z kimś”. A gdy nie była, to pracowała. Gdy on odszedł od niej, pozostała jej tylko praca. Ale przecież to od niej uciekła, przyjeżdżając tutaj...

Któregoś poranka zabrała ze sobą „książkę z biblioteczki” i ręcznik. Dwa dni przedtem odkryła na



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).